

Z Wejherowa na... białym koniu do Kramatorska

Miała 25 lat, kiedy spotkała swojego wymarzonego księcia z bajki. Na jednym ze zdjęć filmowa sympatyczna brunetka stoi obok rosyjskiego kapitana Walentego Wołodina, który oswobodził Wejherowo w 1945 r. i... zakochał się w jednej z córek Państwa Bochentinów. Na randki przejeżdżał na.. białym koniu. Katarzyna Bochentinówna opuściła rodziców i pojechała za ukochanym na Wschód. Mieszkali w różnych miejscach: na dalekich wyspach Kurylskich, pod Żytomierzem, we Lwowie. –Starszego syna Jurę urodziłam w pociągu do Irkucka-wspominała podczas naszego spotkania upalnego lata 2008 r. w Kramatorsku. Zamieszkała tu z rodziną pół wieku temu. Pracowała w sklepie z zegarami. Przyzwyczała się do życia w Związku Radzieckim, ale nigdy nie zapomniała ojczystej mowy. -Nasza rodzina była rozśpiewana. Do dziś pamiętam pieśni, które śpiewałam z okazji święta 3 Maja w chórze kościelnym i w domu razem z sześcioma siostrami. A "Mazurka Dąbrowskiego" nauczyłam się grać na harmonijce ustnej w czasie okupacji – opowiadała z nieukrywaną dumą. Słuchaliśmy zadziwieni i wydawało się nam, że nie jesteśmy na Ukrainie lecz w Polsce. Z zainteresowaniem pochylaliśmy się nad zdjęcia mi w starym albumie rodzinnym m.in. fotografiami rodziców i młodzieńczymi fotografiami Pani Katarzyny z wejherowskiego atelier.



Pani Katarzyna Bochentin w roli panny młodej w inscenizacji „Wesela na Kaszubach”. Na odwrocie zdjęcia podpis: „Przeslesme disja do was klechani sąsedzi żebesta witro przesle na nasze wesele”. Wejherowo 1937-1939 r.. Fot. Autor nieznany

A potem jedliśmy barszcz ukraiński przygotowany przez gospodynię wówczas 88-letnią Panią Katarzynę oraz *kartoszkę*, którą kupiliśmy na rynku, okraszona masłem smakowała wybornie. Pani Katarzyna pokazała nam publikacje z prasy kramatorskiej, które opisywały jej historię. Była z nich bardzo dumna. W jednym z nich na zdjęciu pokazuje paszport RP. – Nigdy nie zrzekłam się polskiego obywatelstwa i zawsze otwarcie opowiadałam o swoich polskich korzeniach. Niemniej, jako Polce nie przysługiwał po śmierci męża dodatek do emerytury w wysokości 60 hrywien za medale - wyznała w wywiadzie dla gazety „Wastoczniy Projekt”.

Jak trafiliśmy do Pani Katarzyny?

Do Kramatorska przybyliśmy w czerwcu 2008 r. po 36 godzinach jazdy pociągami z Krakowa z wielką wystawą fotografii, którą przygotowaliśmy z myślą o Polonii. Naszą misją było, aby fotografia i prezentowany na niej wizerunek Polaków z końca XX i początku XXI w. przyczyniła się do odrodzenia świadomości narodowej wśród Polonii zamieszkującej wschodnią Ukrainę, pobudziła serca naszych rodaków i stała się pretekstem do ożywionych rozmów o ojczyźnie przodków. Dzięki zaangażowaniu konsula generalnego RP w Charkowie udało się zorganizować cztery prezentacje wystawy (w 200-tysięcznym Kramatorsku, 1,5-milionowym Doniecku, 463-tysięcznym Ługańsku i 1,6-milionowym uniwersyteckim Charkowie). Pierwszym miejscem był Kramatorsk, który wybraliśmy nieprzypadkowo. Tu przyjechali w latach 30. ubiegłego stulecia za przysłowiowym chlebem z Kijowa, gdzie utracili wszystko z rąk bolszewików, wujowie mojego męża Jerzego: Dymitr Aleksandrowicz Richert – *master tocznej mechaniki* i fotograf z zamiłowania oraz Michał, który uprawiał gimnastykę akrobatyczną. Naszą wystawę „Polska i Polacy na przełomie wieków” zbudowaliśmy na bazie zdjęć z naszych wspólnych projektów zrealizowanych w ciągu 10. lat. Podczas uroczystego otwarcia mer podkreślił, że wystawa jest bardzo ważnym wydarzeniem dla miasta, wpisującym się w obchody jubileuszu 140-lecia Kramatorska. Przypomnił również, że Polacy wnieśli znaczący wkład w początki i rozwój przemysłu w Kramatorsku w latach 90. XIX wieku. Z kolei Konsul Generalny RP Grzegorz Seroczyński powiedział, że wystawa jest pierwszą polską wystawą w Kramatorsku i z pewnością pomoże mieszkańcom wschodniej Ukrainy lepiej poznać Polskę i Polaków.



Pani Katarzyna Wołodin wśród Członków Towarzystwa Kultury Polskiej w Kramatorsku (z lewej również Towarzystwa Niemiecko-Ukraińskiego) oraz autorów wystawy „Polska i Polacy na przełomie wieków”, Muzeum Sztuki w Kramatorsku, 3 lipca 2008 r.

Fot. Stanisław Kicenko

Polacy w Kramatorsku

Pani Katarzyna Wołodin była jedną z czterech osób, obok Panów: Zygmunta Forstmana, Anatola Szydłowskiego i Aleksandra Woźniaka, które zawiązały w grudniu 1999 r. Towarzystwo Kultury Polskiej w Kramatorsku w celu zachowania tradycji polskich, propagowania wiedzy o Polsce i nauczania j. polskiego. Mieliśmy okazję dwukrotnie gościć w siedzibie

Towarzystwa w wynajętym pomieszczeniu w Szkole *Iskustw* Nr 1 przy ul. Jubilejnej 44. Byliśmy bardzo serdecznie podejmowani. Były przemowy, toasty, śpiewaliśmy „Rotę”, deklamowano wiersze i opowiadano historie rodzinne. Były *buterbrody* i herbata z samowara. Czuliśmy się swojsko w tej niewielkiej sali, na ścianach której wisiały portrety wybitnych Polaków, biały orzeł w koronie i flaga polska oraz wizerunek papieża Jana Pawła II i mnóstwo rozmaitych pamiątek związanych z Ojczyzną, np. pamiątka I komunii świętej Pani Katarzyny Wołodin z 1931 r. W osobnym miejscu dojrzeliliśmy tablicę poświęconą Polakom związanym z Kramatorskiem, a Kramatorsk wiele zawdzięcza polskim inżynierom, budowniczym i specjalistom branży metalurgicznej, którzy przybyli tu w ślad za przedsiębiorcą Konradem Gampem, który po wybudowaniu wytwórni kotłów parowych w Sosnowcu, postanowił otworzyć jej fili właśnie w Kramatorsku. W 1896 r. Szwajcar uruchomił fabrykę maszyn - aktualnie *Starokramatorski Maszynostroitelny Zowod*, a dwa lata później hutę - aktualnie *Kramatorski Metalurgiczny Zawod im. W.W. Kujbyszewa*. Wśród przybyłych byli m.in. dyrektor huty, inżynier-technolog Ludwik Górzewski, wykładowca wieczorowego technikum Mściśław Zaborowski, inżynier mechanik Maurycy Horzewski, konstruktor metalurg Michał Kurako, inżynier Wiktor Podolski, organizator medycznego pogotowia ratunkowego Bolesław Śliwiński. Zorientowaliśmy się szybko, że wśród członków Towarzystwa, tylko Pani Katarzyna urodziła się w Polsce i tylko ona mówiła piękną przedwojenną polszczyzną, pozostałe osoby miały pochodzenie polskie, a były też i takie, które z sympatii do Polski postanowiły zapisać się do Towarzystwa. Dlatego nie zdziwił nas fakt, że przeważnie mówiono po rosyjsku. Chcieliśmy, aby nasza wizyta w Kramatorsku w jakimś stopniu zachęciła członków Towarzystwa do nauki j. polskiego, dlatego też przekazaliśmy do biblioteki Towarzystwa trzy autorskie albumy związane z Polską.

Wigilia

Ponownie z Panią Katarzyną Wołodin spotkaliśmy się w Kramatorsku w grudniu 2008 r. Była Wigilia Bożego Narodzenia. Od rana padał śnieg. Na dworze minus 14 stopni. W Kramatorsku dzień jak co dzień. Środek tygodnia. Dla prawosławnych święta dopiero za dwa tygodnie. W południe udaliśmy się z kolędą do Pani Katarzyny. Kiedy otworzyły się drzwi zaczęliśmy śpiewać „Dzisiaj w Betlejem” trzymając przywiezioną z Krakowa szopkę, a gospodyni wótrowała nam. Potem łamaliśmy się opłatkami, które na naszą prośbę przekazał o. Augustyn Spasowicz Ocist. z naszej parafii specjalnie dla członków Towarzystwa Kultury Polskiej w Kramatorsku. Pożyczyliśmy sobie radosnych Świąt i dużo zdrowia. Nasza Zosia pomogła udekorować drzewko choinkowe. Obdarowaliśmy się podarunkami – my wręczyliśmy słóiczek pomorskich powideł z Gruczna, a Pani Katarzyna ofiarowała mi zrobione na drutach wełniane rękawice. Przypomniał mi się wówczas artykuł z gazety „Wastocznyj Projekt”, w którym Pani Katarzyna opowiadała o polskich tradycjach bożonarodzeniowych. „W wieczór 24 grudnia przychodził do nas z prezentami św. Mikołaj, któremu obowiązkowo śpiewaliśmy piosenki i mówiłyśmy wierszyki. Następnie Mikołaj układał pod choinką prezenty, które rozpakowywać mogliśmy dopiero po powrocie z Pasterki. Na świątecznym stole zgodnie z tradycją było 12 postnych dań. Ważnym elementem świątecznego stołu była specjalna świeca udekorowana gałązką z mirty lub niebieską wstążką, która symbolizowała Maryję. Całą rodziną szliśmy o północy na Pasterkę. Po powrocie z kościoła zapalaliśmy świeczki na naszej choince i śpiewaliśmy kolędy. Tej nocy we wszystkich oknach, w każdym domu płonęły świeczki na choinkach. To była wyjątkowa noc”. Od Pani Katarzyny wszyscy członkowie Towarzystwa uczyli się polskich piosenek, kolęd, wierszy i tradycji polskich, które starała się przy każdej okazji zaszcześcić na gruncie ukraińskim.



Małgorzata Karnasiewicz z córką Zosią z kolędą u Pani Katarzyny Wołodin, Kramatorsk, 24 grudnia 2008 r. Fot. Jerzy Karnasiewicz

Post Scriptum

Pani Katarzyna wychowana w duchy katolickim, w ZSRR nie mogła uczęszczać na msze św. Kościoły zostały zamienione na filharmonie, muzea, sale gimnastyczne, a nawet magazyny meblowe i magazyny z warzywami. Kościół w Kramatorsku wysadzili w powietrze bolszewicy w latach 30. XX w. Pani Katarzyna modliła się więc w zaciszu swojego mieszkania po polsku, ze swojego modlitewnika, który otrzymała w dniu I Komunii Świętej 23 sierpnia 1931 r. i który był dla niej największą relikwią. Bardzo pragnęła, by w wolnej już Ukrainie powstała parafia w Kramatorsku wzorem innych miast wschodniej Ukrainy. Jej pragnienie ziściło się dopiero w 2000 r., kiedy to oficjalnie zarejestrowano parafię. W każdą niedzielę i święta ksiądz z Doniecka przyjeżdżał i odprawiał mszę św. w siedzibie Towarzystwa Kultury Polskiej, niestety tylko w j. rosyjskim, co bardzo bolało Panią Katarzynę. Władze miejscowe od samego początku sprzeciwiały się budowie kościoła, chociaż jednym z pierwszych dokumentów przyjętych przez rząd niepodległej Ukrainy, była deklaracja gwarantująca równouprawnienie wszystkim mniejszościom narodowym. W tym samym czasie wybudowano kilka cerkwi prawosławnych (obecnie jest ich aż 13). Pani Katarzyna doczekała jednak tej podniosłej chwili i 30 listopada 2008 r. była wraz z innymi katolikami na uroczystości poświęcenia nowozbudowanej kaplicy p.w. Zesłania Ducha Św. Z całą pewnością dalej „walczyłaby” o zachowanie polskiej mowy w modlitwach i pieśniach w czasie mszy św., gdyby nie choroba. Wiosną 2009 r. otrzymaliśmy list z Kramatorska z informacją, że umarła Pani Katarzyna. Najbardziej zabolalo nas to, że nie spełniono jej ostatniej woli i ksiądz nie odprawił mszy św. po polsku i nikt nie zaśpiewał nad grobem jej ukochanej „Czarnej Madonny”. Wieli żal. Szkoda, że Pani Katarzyna nie dożyła obchodów jubileuszu 10-lecia Towarzystwa, które przypadło w grudniu 2009 r., na pewno bardzo by się cieszyła. Była duszą tego Towarzystwa. Pozostanie w naszych sercach i na fotografiach.

Małgorzata Szymczyk-Karnasiewicz, styczeń 2010 r., Kraków